

# NADWISŁOCZE HISTORYCZNE

WYDARZENIA, LUDZIE I WSPOMNIENIA - LOKALNE, KRAJOWE I MIĘDZYNARODOWE

ROZNIK nr ISSN 17-31-5697 – 49/2020 bezpłatne wydanie internetowe: <http://promocja.mielec.pl/category/antykwarjat-wydawnictwa/wydawnictwa/nadwislocze/>;  
<https://www.facebook.com/nadwislocze/> i planowana limitowana wersja drukowana

PATRONAT MEDIALNY:

**Więci Regionalne** [promocja.mielec.pl](http://promocja.mielec.pl)

Redakcja

**Włodzimierz Gąsiewski**



*Zrekonstruowany samolot „Łoś” podczas Nocy Muzeów 2018 w PZL Mielec  
(fot. Włodzimierz Gąsiewski)*





**DROZDOWSKI**  
Zakład Metalowy



**zaklad@drozdowski.com.pl www.drozdowski.com.pl**

**Zakład Pławo 118: 39-305 Borowa**

tel./fax: +48 17 58 155 95

58 153 30

**Zakład Borowa:**

tel./fax: +48 17 58 153 73

### **Produkujemy:**

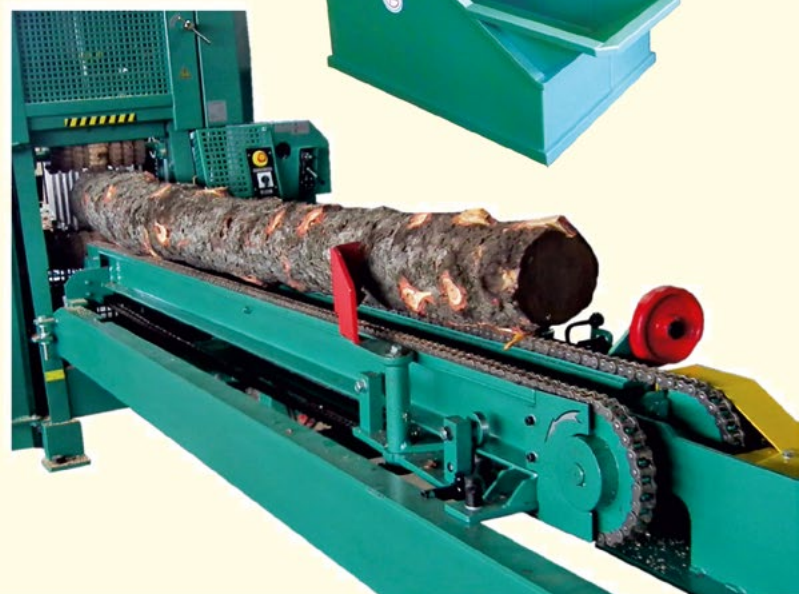
- pilarki do drewna
- obrzynarki desek
- ostrzarki pił
- rozwieracze zębów pił
- przecinarki do metalu
- myjki pił

pilarka taśmowa TTM-1100

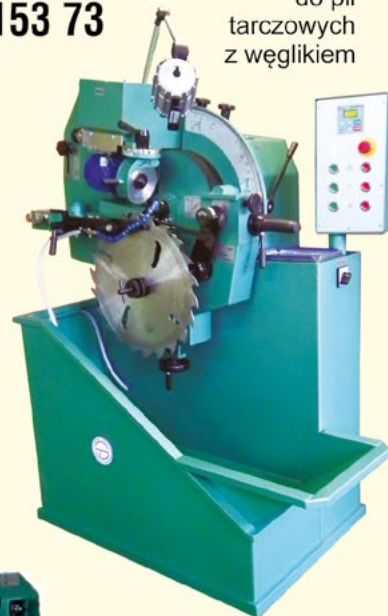


PRP-58

Pilarka ramowa pionowa



OSW-5A  
– Ostrzarka  
do pił  
tarczowych  
z węglikiem



## HISTORYCZNE NADWISŁOCZE

Spis treści:

### Godni pamięci i chwały

str. 4-7 - Tomasz Dydo, *Rodzinne opowieści. Mieczysław Mazur z Borków Nizińskich*.

str. 8-9 - Klaudia Smykla, *Władysław Smykla z babul zginął w obronie Warszawy we wrześniu 1939 r.*

### Historia, architektura i kultura

str. 10-11 - Remigiusz Ogonowski, *Szlakiem architektury drewnianej w Bieszczadach*.

str. 12-19 - Marta Fitał, *Drewniany kościółek parafialny pw. św. Marka Ewangelisty z Rzochowa*.

str. 20-21 - Marta Fitał, *Noc Kupały i inne raniżowskie zwyczaje*.

str. 22-25 - Włodzimierz Gąsiewski, *Noc Kupały i spalenie czarownicy w Glinach Małych*.

Szanowni Państwo. Czasopismo „Nadwisłocze” nadal formalnie zarejestrowane jako tytuł prasowy, kontynuuje swoją edycję w tematycznej wersji historycznej. Będzie się to odbywać kilkutorowo. Na bieżąco, poprzez zakładkę na stronie <http://promocja.mielec.pl/category/antykwarjat-wydawnictwa/wydawnictwa/nadwislocze/> oraz na dedykowanej stronie Facebooka: <https://www.facebook.com/nadwislocze/> będą na bieżąco ukazywać się przesyłane przez autorów artykuły, wspomnienia, zdjęcia, omówienia książek itp., w formie profesjonalnego składu komputerowy czasopisma w formacie jpg i pdf. Natomiast pod koniec 2020 lub na początku 2021 r. poza elektroniczną wersją pdf Historycznego „Nadwisłocza”, która bezpłatnie będzie zamieszczona w Internecie, planowane jest wydanie limitowanej wersji drukowanej. Może ją umożliwić subskrypcja oraz ewentualni reklamodawcy i sponsorzy. Wszystkie formy publikacji będą miały charakter wzajemnie niekomercyjny i bezpłatny dla odbiorców. Przesłanie artykułu lub grafik/zdjęć oznacza zgodę na ich nieodpłatną publikację. Redakcja „Nadwisłocza” zapewnia natomiast bezpłatne udostępnianie wersji pdf czasopisma w Internecie, licząc na możliwą dużą rzeszę odbiorców.

Szanowni Państwo! Od 2003 r. ukazało się do tej pory 47 numerów „Nadwisłocza”. W sumie było to ok. trzy tysiące stron formatu A-4 różnorodnych artykułów napisanych przez wielu autorów. Do tej pory poszukiwane są archiwalne numery czasopisma. Wiedza o nim sięga daleko poza granice regionu mieleckiego, Podkarpacia, wykraczając także poza granice Polski. Zapraszam więc do współpracy i przesyłania artykułów na adres: [gasiewski@interia.eu](mailto:gasiewski@interia.eu)

**Dr Włodzimierz Gąsiewski**

Redaktor Naczelny „Nadwisłocza”

PS. Proszę ewentualnie o nadsyłanie artykułów wcześniej nie publikowanych. Przy artykułach które już się ukazały, jeśli zawierają one nowe elementy i uzupełnienia i Waszym zdaniem zasługują na dalsze propagowanie, proszę podawać w jakim wydawnictwie/czasopiśmie i kiedy zostały zamieszczone (także w Internecie). Można przysyłać informacje o wydanych książkach, ich recenzje i omówienia, a także relacje i zdjęcia ze spotkań, sesji naukowych, konferencji itp. Wraz z artykułami proszę ewentualnie przysyłać krótkie własne biogramy twórcze wraz ze zdjęciem.



## Rodzinne opowieści

## Mieczysław Mazur z Borków Nizińskich

Czas II wojny światowej to dla Polaków bardzo trudny okres, to czas kiedy ludzie żyli w lęku i strachu przed nadejściem kolejnego dnia. Rok 1939 był dla polskiego narodu rokiem wielu klęsk. Mieszkańcy utracili domy, pola uprawne, a przede wszystkim swoją godność. Byli zmuszani do pracy w obozach. Ich wolność stała się ograniczona. Podczas II wojny światowej duża liczba ludzi została pozbawiona życia, w wyniku czego wiele dzieci stało się sierotami. Mieszkańcy narodu polskiego byli traktowani w bardzo okrutny sposób. Spotkało ich wiele nieszczęść oraz przeciwności losu. Jednak to wszystko nie przyczyniło się do utracenia przez nich wiary i nadziei na lepsze jutro. Polacy walczyli o wolność, nie poddawali się. Poświęcali rodziny, a nawet własne życie. Wymagało to od nich dużego ryzyka. Narządzali siebie oraz swoich bliskich. Wszystko po to, aby Polska stała się wolnym narodem. Okres II wojny światowej ukazał jakimi patriotami są Polacy, jak ważna jest dla nich ojczyzna oraz dobro jej mieszkańców.

Jednym z takich bohaterów jest mój pradziadek Mieczysław Mazur, który przeżył ciężkie czasy II wojny światowej. Wykazał się wtedy wielkim patriotyzmem, honorem oraz odwagą. Urodził się on 1 stycznia 1910 roku w miejscowości Borki Nizińskie. Znajduje się ona obecnie w gminie Tuszów Narodowy. Pochodził z biednej rodziny małorolnej. Mieszkał w małym, jednorodzinny domu wraz z rodzicami Janem i Marią oraz rodzeństwem: Cecylią, Władysławem. W młodości aby finansowo pomóc rodzinie, zatrudnił się u bogatszych gospodarzy. W 1936 roku w Mielcu otwarto Centralny Okręg Przemysłowy, produkujący uzbrojenie lotnicze. Znalazła tam zatrudnienie okoliczna ludność, w tym także mój pradziadek. Od tamtego czasu Mielec zaczynał rozwijać się przemysłowo. W 1938 roku założył rodzinę z Marią Chruściel.



*Dokument wydany przez Punkt Przydziału Wojennego w Dębicy*

Jego życie osobiste zaczęło się układać, jednak 28 sierpnia 1939 roku otrzymał kartę mobilizacyjną do Wojska Polskiego, co wpłynęło na jego życie rodzinne. Sytuacja międzynarodowa rodziła zagrożenie wojenne. Pradziadek miał zgłosić się do punktu przydziału wojennego w Dębicy, skąd skierowano go na Wschód kraju, do Lwowa, gdzie miał dostać się we własnym zakresie do punktu zbiorczego. W tej sytuacji zastał go wybuch II wojny światowej. Niemcy bombardowali linie kolejowe i drogi. Trwały naloty na miasta i wsie. Ruch między poszczególnymi miejscowościami był bardzo utrudniony. Nie dotarł



Wśród żołnierzy Mieczysław Mazur w pełnym moderunku wydany przez Punkt Przydziału Wojennego w Dębicy

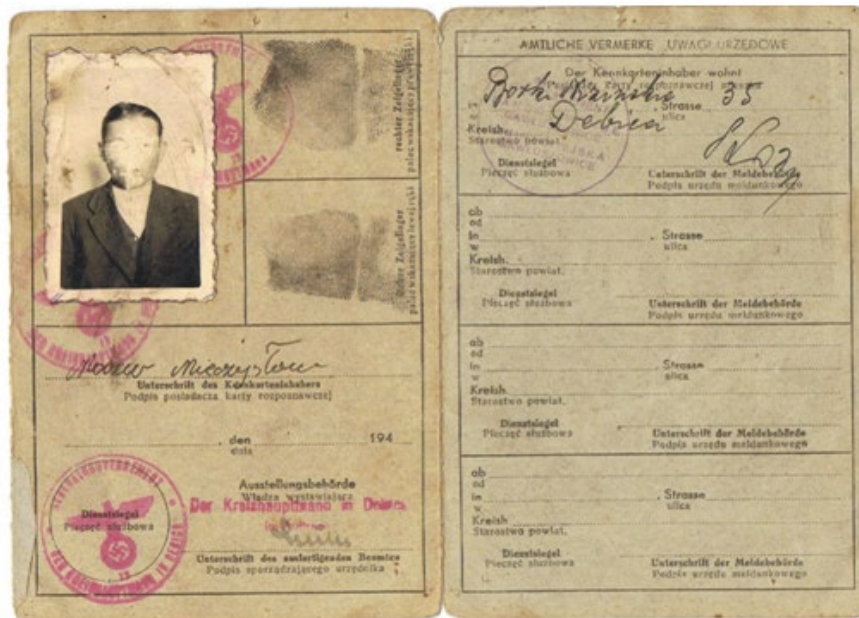
do Lwowa, lecz został wcielony do tworzącej się w okolicach Przemyśla jednostki. Na skutek kilku potyczek z niemieckimi żołnierzami, został ranny, wzięty jako jeńiec wojenny do niewoli niemieckiej i wywieziony w głąb Rzeszy. Został skierowany przez władze niemieckie do pracy w fabryce zbrojeniowej, a potem mimo, że był bardzo słaby i wciąż chory, do pracy u niemieckiego bauera (gospodarza rolnego).

W tym samym czasie żona Maria urodziła ich pierwszą córkę, Cecylię. Dowiedziała się, że jest jeńcem wojennym i szanse na jego powrót są znikome. Mimo to, wysłała prośbę o udzielenie przepustki. Spotkało się to z odmową władz niemieckich.

Tęskniąc za domem, rodziną, dzieckiem, źle znosił trudne warunki niewoli. Był wycieńczony fizycznie, nękanym psychicznie i etycznie. Miejsce w jakim przebywał, doprowadziło do tego, że mając 174 cm wzrostu, ważył tylko 42 kg. Razem ze współwięźniami, tęskniąc za ojczyzną, planowali ucieczkę. Pierwsza próba nie powiodła się. Spadły na niego wielkie represje niemieckie. Jednak w tych trudnych warunkach, dzięki pomocy współwięźniów stan jego zdrowia trochę się poprawił.

Na swojej drodze spotkał niemieckiego oficera, który w tajemnicy przed pobratymcami, wspomagał polskich więźniów jedzeniem, czasem papierosem, czasem także udawał, że nie widzi jakichś ruchów czy rozmów więźniów (Wszystko to w obawie o





### Kenkarta, niemiecka Karta Rozpoznawcza Mieczysława Mazura

życie swoje i swojej rodziny). Pradziadek powtarzał, że „Trafił się człowiek między tymi potworami”. Ciężka dola więzienna, dochodzące strzępy informacji o przebiegu wojny, podsycaly nowe plany ucieczki.

Po długich przygotowaniach w 1943 roku dostał możliwość odwiedzenia rodziny, zobaczenia dziecka, pomodlenie się nad grobem, zmarłego w międzyczasie ojca. W drodze zrodziła się myśl, by już nigdy nie wrócić do niewoli. Były problemy z przejazdem z miasta do miasta. Głodny, ranny, chory, teraz już na własną rękę dotarł do domu rodzinnego. Minał czas pozwolenia na pobyt. Został poszukiwany, gdyż zaczął się ukrywać w polach, lasach lub w ziemiance. Obawiał się

urzędowych patroli, poszukujących go, jak również i bliskich Polaków, żeby go nie wydali. Wycieńczony i głodny ukrywał się przed wszystkimi „państwowymi” patrolami i „życzliwymi” innymi osobami. Taka sytuacja trwała i trwała. Rodzina była bardzo biedna. Nie miała własnego domu. Mieszkała „kontem” u rodziny. W takich okolicznościach dotrwał do końca wojny.

Koniec wojny nie był rozwiązaniem jego zmartwień, ponieważ wciąż był poszukiwanym uciekinierem wojennym. Teraz oficjalnie był poszukiwany przez polskie komisje wojskowe. Po dwóch latach sytuacja trochę się uspokoiła lecz On nadal w niepodległym państwie polskim nie czuł się

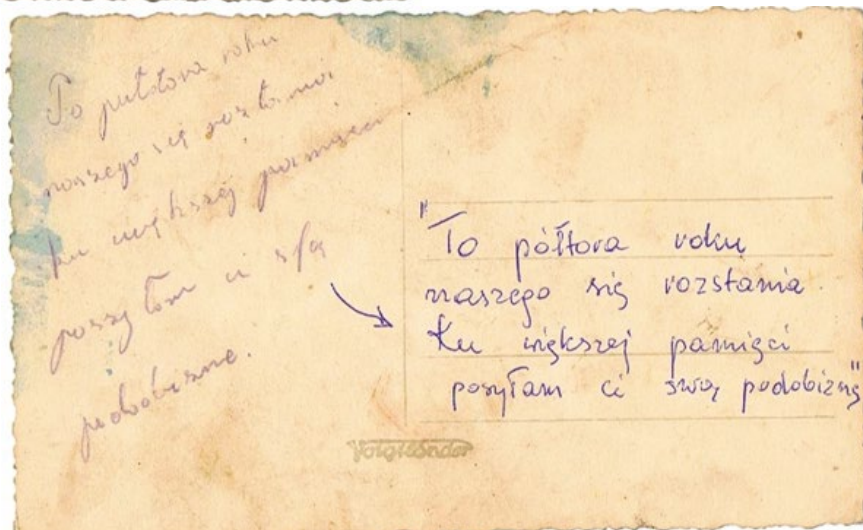
bezpiecznie. Kolejne akty państwowe w późniejszych latach regulowały sprawę ucieczek jeńców wojennych i żołnierzy. Powoli stawał się prawnym obywatelem państwa polskiego. Pewien wpływowy krewny by odwrócić ciągle kontrole i zapytania o pradziadka „załatwił mu meldunek w Warszawie-Ochota”.

Z czasem sytuacja po wojnie się unormowała, lecz on dalej niepokoił się swoim stanem prawnym. Przeżycia wojenne bardzo wpłynęły na jego psychikę. Nigdy już nie odzyskał równieź zdrowia fizycznego. Mimo, że urodziły mu się kolejne dzieci: Władysława, Teresa (Moja Babcia) i Maria, pradziadek nigdy nie chciał rozmawiać na temat wojny. Słowo „wojna” wywoływało płacz, machał rękoma ze sprzeciwem, wręcz odchodził od grupy na ubocze. Bardzo to przeżywał. Wywarło to u niego bolesne wspomnienia.

W różny, dorywczy sposób zarabiał na utrzymanie rodziny. Był bardzo wierzący, „do bólu uczciwy” i być może dlatego, mimo ciężkiej pracy i trudów, rodzina jego była zawsze biedna. Pradziadek z czasem podjął pracę w Miejskim Zarządzie Budynków Mieszkalnych – Mielec, jako sezonowy palacz w miejskiej kotłowni węglowej. Natomiast w okresie letnim ciężko pracował przy gromadzeniu węgla do kotłowni i konserwacji urządzeń. Jego rodzina wciąż żyła ubogo. Pradziadek pragnął, by jego dzieciom było lepiej niż jemu, dlatego pragnął, by córki osiągnęły wyższy status społeczny.



Nadszedł czas naprawiania stosunków polsko-niemieckich. Do pradiadzia zgłosiło się w tym czasie dwóch mężczyzn - kolegów z czasów wojny, którzy kompletowali sobie dokumenty do uzyskania płatności z Fundacji Polsko – Niemieckiej „Pojednanie” z prośbą poświadczenia pewnych wspólnych okresów. „Pamiętam niektóre fragmenty ich wspomnień i rozmów – Mietek, jest możliwość, by za to co wspólnie przeżyliśmy, za nasze zdrowie i poświęcenie, otrzymać jakąś finansową rekompensatę. Ty podpisz nam jako świadek pewne dokumenty, my poświadczymy Tobie i tym sposobem wynagrodzimy sobie i naszym rodzinom te „okrutne czasy”. Widziałam jak wspominali te chwile, jakie ogarnęło ich wzruszenie, a łzy tych mężczyzn potęgowały ich stan



Zdjęcie Mieczysława Mazura z charakterystycznym „P” na ubraniu, oznaczającym Polaków i wiadomość do żony na odwrocie

psychiczny. Tato te ich „jakieś papiery” podpisał i odpowiedział: Wam poświadczam zgodnie z prawdą i uczciwością. Życzę owocnego załatwienia sprawy, lecz ja tylko Panu Bogu dziękuję za życie, za to, że wróciłem do swoich bliskich. Cieszę się dziś swoją rodziną, a o tamtych czasach pragnę zapomnieć. Jeszcze dziś widzę ojca, który mocno się rozplakał, odszedł od nich i długo nie mógł poradzić sobie z tą chwilą...

Potem mówił do rodziny: Nie pytajcie mnie więcej o wojnę, o przeżycia z nią związane. Chcę na zawsze zamknąć tamten rozdział.” – Opowiedziała Teresa Cygan (córka pradiadka Mieczysława, a moja babcia). Wciąż jednak mimo pokoju i spokoju bał się, że nie ma unormowanej sytuacji po ucieczce z niewoli. Obawa pozostała do końca jego życia. Podczas poprawienia się warunków w Polsce, wiódł spokojne życie wraz ze swoją rodziną. Zmarł 30 września 1978 roku. Pradziadek był prawdziwym patriotą, który wiele poświęcił dla swojego narodu. Jestem dumny i szczęśliwy, że mogłem poznać historię mojego pradiadka. Mam nadzieję, że zawsze pozostanie w pamięci mojej rodziny.

Opracował: **Tomasz Dydo**  
Borki Nizińskie, 05.06.2018 r.

Źródła:

Historie opowiedane przez córkę pradiadka,  
Kroniki rodzinne,  
Opowieści bliskich,  
Albumy rodzinne.



## Władysław Smykla z Babul zginął w obronie Warszawy we wrześniu 1939 r.



„Dyplom strzelecki” 1935 r. (znaleziony za obrazkiem komunijnym Władysława).

Władysław Smykla urodził się w Babulach w 1915 r., w powiecie mieleckim, jako syn Franciszka i Marii z domu Barszcz. Uczęszczał do 7-klasowej szkoły podstawowej w Padwi Narodowej.

W wieku 15 lat został zatrudniony w majątku rodziny Włodków w dworku myśliwskim w Babulach. Pracował jako koniuszy, powożąc profesora Jana Zdzisława Włodka (ur. 31.08.1885 r., zm. 19.02.1940 r. w Krakowie, profesora Uniwersytetu Jagiellońskiego, właściciela czę-

ści lasów od Ostrów Tuszowskich po Babule). Praca Władysława została doceniona przez profesora, dzięki któremu został ubezpieczony w Kasie Chorych, co w latach trzydziestych ubiegłego wieku było rzadkością. Częstymi gośćmi prof. Włodka byli słynny rzeźbiarz Ksawery Dunikowski i architekt Bogdan Treter. Wspólnym pomysłem mężczyzn było wybudowanie kapliczki św. Huberta na skraju puszczy sandomierskiej w miejscowości Babule (przetrwiała ona do dziś, chociaż sama rzeźba św. Huberta została zniszczona podczas II wojny światowej, odtworzył ją słynny twórca ludowy Mieczysław Dudzik).

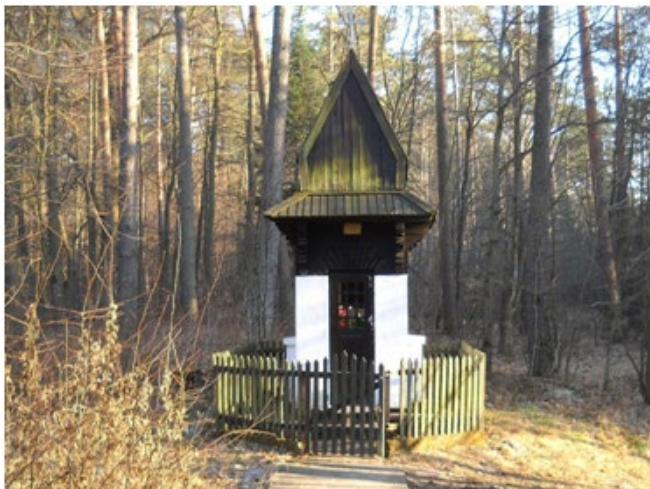


Płaskorzeźba św. Huberta w kapliczce w Babulach.



Jan Zdzisław Włodek i Ksawery Dunikowski





*Kapliczka w Babulach*

Jako 20-letni mężczyzna Władysław został powołany do wojska. Odbывał służbę w Czortkowie na Ukrainie. W 1935 r. dowódca baonu nadał mu tytuł i odznakę Strzelca Celowniczego z kompanii ciężkich karabinów maszynowych, na dowód tego otrzymał „Dyplom strzelecki”. Po powrocie ze służby dalej pracował dla rodziny Włodek. Jego ciągły kontakt z profesorem i rzeźbiarzem Dunikowskim, zaowocował nauką snycerki i rzeźby w drewnie. 1 września 1939 r. Niemcy przekroczyli granicę Polski. Z uzyskanym tytułem Władysław został zmobilizowany do obrony Warszawy (opisana przez Jana Grzybowskiego w książce pt. „40 pułk piechoty Dzieci Lwowskich w obronie Warszawy”). Należał do 3 kompanii, 40 pułku Dzieci Lwowskich. Zginął 26 września 1939 roku w obronie naszej stolicy.

Rodzice nie wiedzieli o śmierci Władysława. Oczekiwali powrotu syna prowadząc małe gospodarstwo rolne. Trudy wojny powodowały, że plodów ziemi trzeba było chronić nie tylko przed dzikami, ale również uciekinierami wojennymi. Dnia 4.08.1943 r. ojciec Władysława-Franciszek, pracując na polu został zastrzelony przez niemieckich osadników (Volksdeutschów), mieszkańców Józefowa. Czy zabili go bez powodu? Otóż nie, znali oni



*Pomnik Nieznanego Żołnierza w Padwi Narodowej.*

Franciszka i wiedzieli o synu Władysławie, który walczył przeciwko niemieckiemu okupantowi. Drugim powodem była działalność drugiego syna Jana, u którego w domu odbyła się przysięga wojskowa oddziału Armii Krajowej, należącego do Kedywu Kieleckiego. Przysięgę odbierał porucznik „Adam”.

W 1945 roku do rodzinnej miejscowości młodego strzelca przybył jego towarzysz z kompanii (nazwisko nieznane, pochodzący z Roźniat) i powiadomił rodzinę o tragicznej śmierci kompana.

Grób Władysława znajduje się na warszawskich Powązkach, został on odnaleziony przez Henryka Smykla (syna Jana Smykla), podczas służby. Również w Padwi Narodowej znajduje się pamiątkowa tablica z jego nazwiskiem, umiejscowiona na Grobie Nieznanego Żołnierza.

### **Opr. Klaudia Smykla, wnuczka Henryka Smykla**

Źródła: J. Grzybowski, *40. pułk piechoty „Dzieci Lwowskich” w obronie Warszawy*. Warszawa 1990, s. 171; *Historia rodziny Włodków-korespondencja Jana Mariana Włodka (1924-2012)*, fragment „Roczników Kolbuszowskich nr 13”. W: [http://bazhum.muzhp.pl/media/files/Rocznik\\_Kolbuszowski/Rocznik\\_Kolbuszowski-r2013-t13/Rocznik\\_Kolbuszowski-r2013-t13-s7-29/Rocznik\\_Kolbuszowski-r2013-t13-s7-29.pdf](http://bazhum.muzhp.pl/media/files/Rocznik_Kolbuszowski/Rocznik_Kolbuszowski-r2013-t13/Rocznik_Kolbuszowski-r2013-t13-s7-29/Rocznik_Kolbuszowski-r2013-t13-s7-29.pdf)

**Remigiusz Ogonowski**

## **Szlakiem architektury drewnianej w Bieszczadach**

Ostatnio często pada w rozmowie zdanie – „a może tak rzucić wszystko i wyjechać w Bieszczady!?”. Na początek zanim „wszystko rzucimy”, zachęcam do odwiedzenia Szlaku architektury drewnianej w Bieszczadach i kto wie czy faktycznie modne ostatnio porzekadło nie nabierze realnego wymiaru.

O wyjątkowej urodzie Bieszczadów napisano jak dotąd bardzo wiele i nikt nie odważył się podważać wszystkich peanów przelanych na papier przez autorów zakochanych od pierwszego spojrzenia w Bieszczadach. Ale podróżowanie wraz z odkrywaniem nieznanych powszechnie miejsc ma smak potrawy wybornie przyprawionej i pamięć o niej pozostaje w nas na „zawsze”.

Z całą pewnością niewielkie drewniane cerkwie usytuowane w anturazie niskiego Beskidu czyli Bieszczad są odmiennością zachwycającą i przypominającą o wielokulturowości Polski od wieków. Bieszczadzka ziemia to nie tylko Solina, podróżowanie nad morze nie powinno kończyć się na Trójmieście i tak samo jest w przypadku Bieszczad. Globtroter wyposażony w aparat fotograficzny przebywając na szlaku architektury drewnianej, nigdy nie pożaluje pieniędzy wydanych na aparat, fotografie „uzyskane” w Bieszczadach będą miały to „coś”, czyli to czego nie spotkamy w innym zakątku Polski.



*Cerkiew w Rzepedzi, fot. Remigiusz Ogonowski*



*Cerkiew w Szczawnem, fot. Remigiusz Ogonowski*





Krzyż przycerkiewny, fot. Remigiusz Ogonowski

<https://www.facebook.com/nadwislocze/>

Wszystkie obiekty na szlaku są opisane, większość cerkwi powstało na początku XIX wieku i odrestaurowane stosunkowo nie tak dawno, podkreślają odmienność i szczególną aurę jaką w Bieszczadach odczuwamy, widząc bezkresną przyrodę niemal nie skażoną nowoczesnością. Czas wakacji sprzyja i zachęca do podróżowania, nawet w odległe zakątki Polski, warto podjąć decyzję o odwiedzeniu Bieszczad, oczywiście gdy sytuacja w kraju związana z pandemią pozwoli, pomijając utarte szlaki i przywieść do domu nie muszelkę czy ciupagę tylko fotografie „nieistniejącej” Rzeczypospolitej która pospolita w swej historii i kulturze nigdy nie była.

### Remigiusz Ogonowski.

Zawód fotograf. W swym dorobku literackim posiada następujące osiągnięcia: kilkadziesiąt publikacji prasowych w prasie regionalnej jak i krajowej, o tematyce sportowej, filmowej i historycznej. W 2006 r. otrzymał nagrodę Prezydenta Miasta Gdańska w konkursie na sce-



nariuszu filmu fabularnego o tematyce związanej z najnowszą historią Polski, w postaci wyróżnienia. W 2007 r. otrzymał II nagrodę w konkursie literackim na opowiadanie, organizowanym przez Bibliotekę w Bolesławcu, pt. „Kolory rzeczywistości”. Został nagrodzony w konkursie na opowiadanie w projekcie „Nie ma miłości bez solidarności „równorzędnym wyróżnieniem. W miesięczniku „Akant” opublikował opowiadanie pt. „Twój dzień”. Został nagrodzony w konkursie na recenzje książki w Klubie Książki i wyróżniony w konkursie Biblioteki Pedagogicznej w Rzeszowie na recenzje książki. Opublikował też opowiadanie pt. „Świadectwo” w antologii pokonkursowej „Kafel” 2012. Jest korespondentem prasy regionalnej. Był nagradzany w konkursach fotograficznych. W roku 2018 r. opublikował w formie E-Booka powieść pt. „Symulant Fotnicki”. W 2019 r. został wyróżniony w konkursie na esej historyczny dotyczący rocznicy 100-lecia stosunków dyplomatycznych na linii Polska – Japonia. Ponadto opublikował w piśmie „Niecodziennik Towarzystwi opowiadanie” pt. „Kapitalizm jest kapitalizm”.

Marta Fitał

## Drewniany kościółek parafialny pw. św. Marka Ewangelisty z Rzochowa

Pochodzący z Rzochowa kościół pw. św. Marka Ewangelisty, usytuowany aktualnie na terenie Muzeum Kultury Ludowej w Kolbuszowej ma rangę świątyni filialnej Parafii Wszystkich Świętych w tym mieście. Zasady celebracji liturgicznych określone są w regulaminie.

W chwili obecnej nie odbywają się tam regularne, cykliczne celebracje liturgiczne, ani nie można sprawować w tym obiekcie sakralnym sakramentów Chrztu św., czy małżeństwa. Jedynie, 25 kwietnia - w dniu jego wspomnienia, corocznie odprawiana jest Msza Św. ku czci patrona kościoła. Istnieje jednak możliwość sprawowania nabożeństwa na prośbę grup wiernych, ale jego termin i warunki muszą zostać uzgodnione z Dyrektorem MKL w Kolbuszowej oraz uzyskać aprobatę Proboszcza Parafii Wszystkich Świętych w Kolbuszowej.

### Wnętrze.

#### Ile tajemnic jeszcze chowa kościółek z Rzochowa

W XXXIII edycji Konkursu o Nagrodę Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego na Wydarzenie Muzealne Roku „Sybilla 2012” zwyciężyli eksperci z Muzeum Kultury Ludowej w Kolbuszowej. W kategorii „Konservacja Muzealiów” pokonali oni silną warszawską konkurencję, m.in. Muzeum Narodowe, czy Muzeum Łazienki Królewskie.

Pracownicy Muzeum Kultury Ludowej w Kolbuszowej wprowadzają turystów po obiekcie sakralnym i chętnie przybliżają nie tylko jego historię, ale także objaśniają wygląd stanu obecnego.

Pani Katarzyna Dypa z przesympatycznym uśmiechem wprowadza w szczegóły dotyczące relokacji zabytkowego kompleksu:

- „Każdy koniec daje szansę na nowy początek” te słowa Paolo Coelho doskonale opisują sytuację kościółka pod wezwaniem św. Marka Ewangelisty, który w swym nastrojowym wnętrzu przez ponad 160 lat skupiał życie religijne mieszkańców Rzochowa (obecnie część Mielca), aż do roku 2003. W maju 2008 r. świątynia wraz z wyposażeniem i dzwonnica została pozyskana przez



*Kościółek pw. św. Marka Ewangelisty*

Muzeum Kultury Ludowej w Kolbuszowej. Dwa lata później obiekt przetransportowano do skansenu, gdzie po poddaniu renowacji został na nowo postawiony.

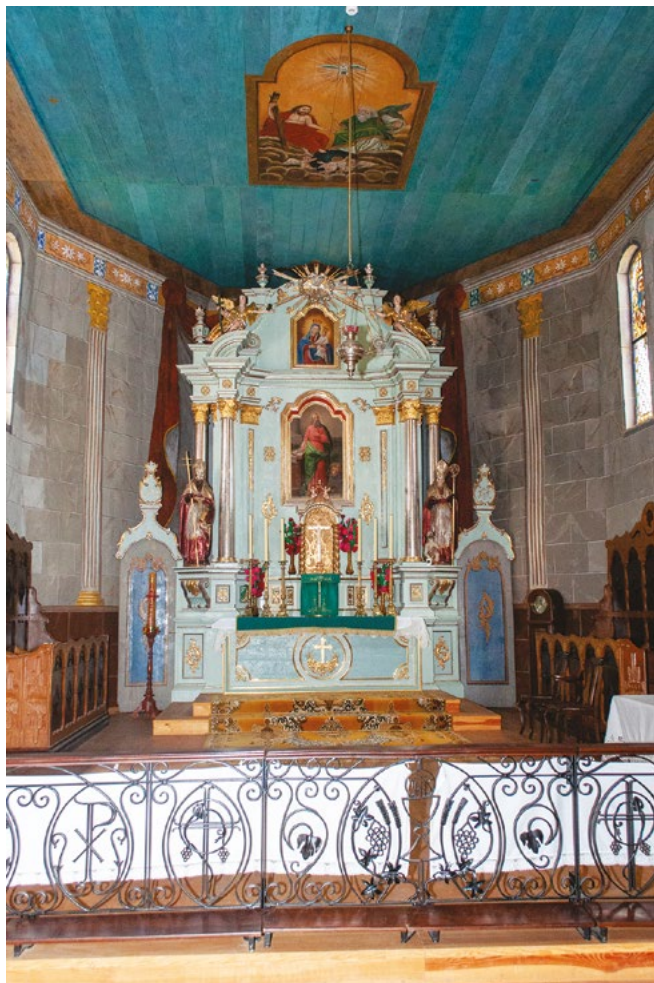
Operacja warta 3,5 mln zł (przy zdecydowanym udziale środków unijnych) obejmowała również rekonstrukcję obejścia kościelnego i prace konserwatorskie całego, bogatego wyposażenia. Podczas demontażu budynku odkryto XIX-wieczne malowidła na płótnach, którymi wyłożone było wnętrze kościoła, natomiast w prezbiterium, na deskach stropu dostrzeżono malowidło przedstawiające Świętą Trójcę.

Zbudowany z modrzewia i sosny jednonawowy kościół na planie prostokąta, z nieco węższym od nawy prezbiterium, zamkniętym trójbocznie. Po jego lewej stronie przy prezbiterium znajduje się zakrystia, a po przeciwległej niewielki skarbczyk. Do prawej strony nawy przylega niewielki przedsionek, czyli babiniec. Elewacja szalowana deskami, a całość pokrywa nowiutki dach gontowy.

- W swoim pierwotnym miejscu – wyjaśnia dalej Katarzyna Dypa - kościół był orientowany, czyli skierowany prezbiterium na wschód. W 1886 r. wykonano ogrodzenie świątyni z murychanych słupów. W ogrodzenie wkomponowano cztery kaplice, które wykorzystywano podczas procesji Bożego Ciała.

Podchodząc do drzwi świątyni, pani Kasia kontynuuje: - Kościół parafialny pw. św. Marka Ewangelisty w Rzochowie to obecnie jeden z piękniejszych eksponatów zgromadzonych na



**Olśniewające wyposażenie prezbiterium***Prezbiterium i ołtarz główny*

terenie kolbuszowskiego parku etnograficznego. Malowniczo rozlokowany w sąsiedztwie szkoły od kilku już lat przyciąga rzesze turystów, gromadzi od kwietnia, aż do października na Mszach św. w rycie trydenckim tłumy wiernych. Jest też niezwykłym tłem dla nowożeńców realizujących tutaj profesjonalne sesje fotograficzne. Świątynia otrzymała szansę na nowy początek i zaiste przeżywa aktualnie prawdziwy renesans.

Uporawszy się z nieco archaicznym zamkiem, drzwi stają otworem umożliwiając wejście do wnętrza rozświetlonego subtelnym, przesianym przez witraże, światłem. Te wykonane z kawałków kolorowego szkła ozdobne wypełnienia czterech okien w nawie przedstawiają: po prawej stronie od wejścia św. Teresę z Lisieux oraz Niepokalane Serce Maryi, a po przeciwległej - wizerunki św. Stanisława Kostki i św. Józefa z Dzieciątkiem. Zostały wykonane w połowie XX w. Dwa witraże w prezbiterium są starsze i pochodzą najprawdopodobniej z poł. XIX w., a obrazują św. Franciszka (od strony zakrystii) oraz św. Marka Ewangelistę.

Putta – bliźnięta, siedzący na gzymsie ołtarza, wychylają się w przód na widok turystów. Ci uskrzydleni, pulchni chłopcy o okrągłych, pucułowatych buziach zczesali dziś swe krótkie, faldowane włoski jeden w prawo, a drugi w lewo. Ich rączki wciąż jeszcze były uniesione, a niewielkie złote skrzydła, rozłożone. Widząc oszołomienie zwiedzających, inicjatywę przeważnie przejmuje Marcin Zimny, który z burszowskim błyskiem w oku postanawia najpierw przybliżyć miejsce pochodzenia tego niezwykłego obiektu:

- Parafia w Rzochowie powstała wkrótce po lokacji miasta, niewątpliwie jeszcze w latach 80. XIV wieku. Przez cały okres jej istnienia funkcjonowały wybudowane co najmniej cztery kościoły, każdy pod wezwaniem świętego Marka Ewangelisty. Najnowszy wciąż regularnie gromadzi wiernych na modlitwie. Obracając się nieco w prawo, wokół osi własnego ciała, ekspert wskazuje dłonią na przedstawienie patrona Kościółka, umieszczone w centralnej części (retabulum) rokokowego ołtarza głównego i mówi:

- Obraz ma kształt stojącego prostokąta, zamkniętego od góry łukiem wklęsło-wypukłym. Widnieje na nim postać mężczyzny w średnim wieku, o wciąż brązowych włosach, ale z długą, bujną brodą. Stoi on w kontrapoście ze zgiętą lewą nogą i wyraźnie spogląda w lewo. Jego otoczona niewielkim nimbem głowa jest lekko uniesiona. W prawej dłoni trzyma pióro, którym dokonuje zapisu w otwartej księdze (najprawdopodobniej Ewangelii), zaś drugą rękę położył na piersi. Św. Marek ubrany jest w czerwoną długą suknię, spod której widać stopy. Wierzchnie okrycie - zielony płaszcz, ma przerzucony przez plecy i lewe ramię, od biodra zaś swobodnie splywa on ku ziemi. Obok świętego po prawej stronie widać fragment sekretery, na której leży otwarta księga, kilka zamkniętych oraz zwój. Z lewej strony Marka wychylił głowę leżący na ziemi lew o bujnej grzywie.

## Historia, architektura i kultura

W tle zarysowują się elementy architektoniczne wnętrza.

- Panie Marcinie, proszę jeszcze o informacje dotyczące czasu budowy tej świątyni – pada krótkie pytanie.

- Proszę spojrzeć na belkę tęczową. Widnieje na niej zapisana rzymskimi cyframi liczba 1843. I ten rok przyjmuje się za datę powstania kościółka.

Tęcza to otwór w ścianie usytuowany na granicy nawy głównej i prezbiterium kościoła, przesklepiony niekiedy tzw. łukiem tęczowym. Jest zazwyczaj akcentowana dekoracją architektoniczną i malarską. W kościele z Rzochowa wmontowana jest u góry ozdobna belka drewniana, zwana belką tęczową, na której ustawiono krucyfiks. Niestety, nie jest znane nazwisko snycerza, który w XVIII wieku umieścił rzeźbę ukrzyżowa-

## Marta Fitał, *Drewniany kościółek parafialny pw. św. Marka Ewangelisty z Rzochowa*

nego Chrystusa (o wysokości 90 cm) na ogromnym, mierzącym 183 cm, krzyżu.

Pani Kasia Dypa poprawia ręcznie robione kwiaty stanowiące dekorację ołtarza głównego, jednocześnie opowiadając, niejako mimochodem, o jego detalach:

- Wykonano go z drewna, a następnie pomalowano używając odcieni błękitu i turkusów (technikę takiego zdobienia nazywamy polichromowaniem). Dla ubogacenia część elementów pozłociono, a niektóre z nich posrebrzono. I tak właśnie prosta mensa posiada złożoną, skromną dekorację, czyli okrąg z wpisanym weń krzyżem z dekoracyjnymi, symbolicznymi ornamentami z kłosów zbóż i winnych gron.

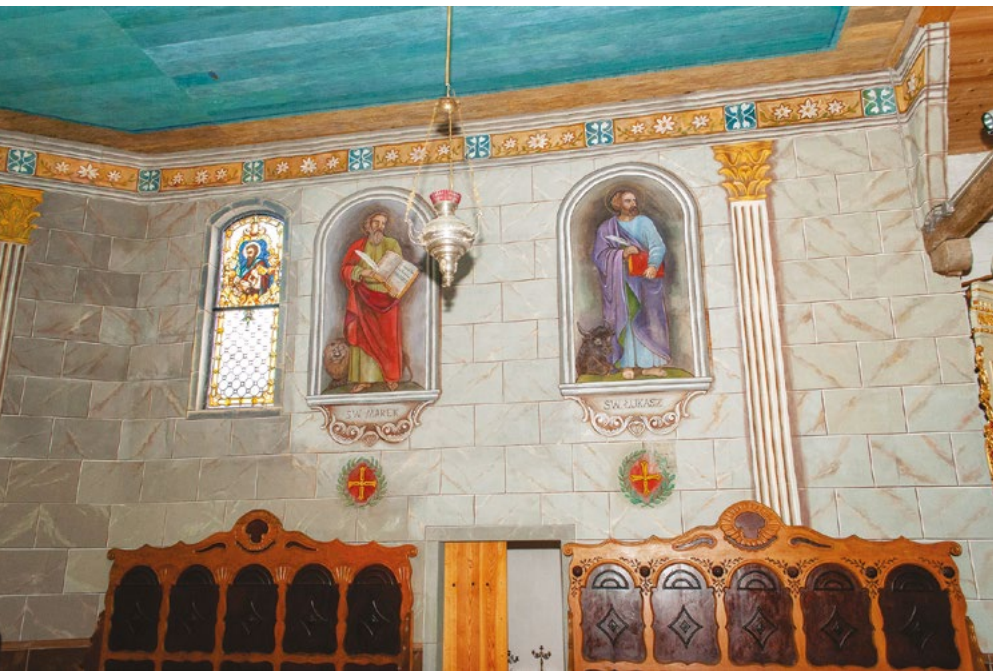
W centralnej części, na osi ołtarza umieszczone jest tabernakulum. Ta mała szafka posiada zamknięcie w postaci

metalowych drzwiczek z wykutym krzyżem oraz udekorowanych literami AΩ i symbolami Eucharystii. Przybramienie i jednocześnie ochroną tabernakulum jest znajdująca się ponad nim obudowa, zwana cyborium. Ma on formę baldachimu wspartego na dwóch zwijanych kolumnach. Niewielką kopułę zamykającą cyborium objęły we władanie dwa anioły trzymające zamkniętą koronę. Obrazu św. Marka Ewangelisty strzegą - oprócz pilastrów wraz z ustawionymi przed nimi identycznymi parami kolumn - pełnoplastyczne, ukazane w całej postaci rzeźby świętych: Wojciecha i Stanisława z Piotrawinem. Biskup ten został oskarżony o przestępstwo, dlatego wskrzesił Piotrowina, by zaświadczył o jego niewinności. Figury głównych świętych patronów Polski wykonano w połowie XVIII wieku, tak więc są starsze od samego kościoła.

Nad obrazem św. Marka znajduje się najstarsze i najbardziej rozpowszechnione przedstawienie Matki Bożej z Dzieciątkiem Jezus na ręku, zwane hodegetrią. Powyżej umieszczona jest dekoracja przypominająca słońce, czyli gloria promienista z Gołębicą, jako personifikacją Ducha Świętego. W zwieńczeniu siedzą na dwóch częściach przerywanego przyczółku anioły, w długich, złotych szatach. Za cherubinkami i ponad nimi ustawiono ozdobne wazy. Występuje tu jeszcze jeden ciekawy element, a mianowicie są to drzwiczki umieszczone pomiędzy ołtarzem, a bocznymi ścianami. Od góry zamknięte ozdobnym łukiem, kolorami i dekoracjami nawiązują do szafy stołu ofiarnego.

### Źródła światła. Stalle.

Najważniejszym naturalnym źródłem światła dziennego jest słońce. Urokliwe



*Witraż i polichromie przedstawiające Ewangelistów*





*Ambona z dekoracją arkadkową*

wnętrze rzochowskiej świątyni doświetla sześć okien, a zamontowane w nich witraże dodatkowo podkreślają klimatyczny charakter jej wyposażenia. Jednakże, biorąc pod uwagę położenie geograficzne, jego ilość jest niewystarczająca, szczególnie w okresie jesienno-zimowym. Z tego właśnie powodu w kościółku zainstalowane zostały różne przedmioty stworzone przez człowieka, emitujące światło, m.in. świece woskowe. Jednak największym sztucznym źródłem światła jest mierzący 140 cm żyrandol, który powstał w drugiej połowie XIX wieku.

Został wykonany fabrycznie głównie z przezroczystego szkła metodą dmuchania w formie.

Kanon 940 Kodeksu Prawa Kanonicznego Kościoła Katolickiego obrządku łacińskiego określa, że „specjalna lampa, oznaczająca i wyrażająca cześć dla obecności Chrystusa” ma bez przerwy świecić przed tabernakulum. Takie światło nazywa się „wieczną lampką” i w rzochowskim kościele została zawieszona na trzech łańcuszkach, jako symbol realnej obecności Boga. Powstała w I połowie XX wieku, poprzez wyciśnięcie z metalu. Jej profilowaną czaszę okalają na dwóch wysokościach proste ornamenty, zaś w dolnej, stożkowej partii widnieją dekoracje roślinne. Czerwony koszycek okalający żarówkę sprawia, że światło wydobywające się z lampionu ma ciepłą barwę. Jego rozedrgane zmagania z mrokiem rzucają się cieniem na trzy drewniane ławy kolatorskie, które rozparły się na ścianach po obu stronach prezbiterium. Z tyłu jednej z nich, na zaplecku, widnieje odręcznie wykonana inskrypcja o treści: „TE/ STALE/ ZROBIŁ JAN POPIEL/ R.1878. W MARCU. Przestrzeń każdego z pięciu siedzisk, ustawionych na podeście wyznaczają ciemnobrązowe nisze. Są one rozdzielone tralkami, a od góry zamknięte łukiem i ozdobione skromną dekoracją snycerską. Podobna ozdoba widnieje na frontowej ścianie klęcznika zamykającego od przodu ławę. Boczne jego granice definiują drzwiczki przybrane motywem zdobniczym w postaci pionowych podziałów i uproszczonego kwiatka. Zwieńczeniem jasnobrązowej stali jest poziomy owal z formą przypominającą muszlę.

### **Odnowiona ambona. Odstawiona jak pannica zabytkowa chrzcielnica.**

Historycy reprezentujący Muzeum Kultury Ludowej w Kolbuszowej mają ogromny zasób wiedzy, którą chętnie się dzielą z każdym. Szczery zachwyt budzi nadwieszana mównica. Podobnie jak całe wnętrze, pachnące świeżo położoną farbą oraz impregnatami, także i ona - ambona niedawno została odrestaurowana, więc nie czeka się długo na jej scharakteryzowanie:

- Konstrukcję wykonano i zawieszono na ścianie na przełomie XIX/XX wieku. Wejście do niej wiedzie po wąskich, drewnianych schodkach. Korpus mównicy ma wypukłe dno ozdobione prostokątnymi płycinami i zwisającą dekoracją arkadkową, a od góry jest on zamknięty profilowanym parapetem (pulpitem). Prosty zaplecek przybrany jest pilastrami, w centrum zaś namalowano przedstawienie św. Piotra Apostoła spoglądają-

cego w prawo. Ma on obie ręce zgięte, w prawej trzyma gałązkę lilii, w lewej duży klucz jako symbol władzy nad wstępem do Królestwa Bożego. Najczęściej, i tak jest również w tym przypadku, baldachim kazalnicy zdobi na podniebieniu gołębicą ze złożonymi promieniami. Ta posrebrzana dekoracja przywołuje na myśl Ducha Świętego – mówi przewodnik muzealny.

- Najpiękniejszym elementem całej tej konstrukcji jest ażurowy, wiszący ornament zdobiący krawędź baldachimu – dodaje. - Ma on postać lambrekinu złożonego z pięciopłatkowego kwiatu. Polichromowaną w dwóch odcieniach niebieskiego mównicę wieńczy krzyż z trójlistnymi zakończeniami belek osadzony na złożonej, owalnej podstawie.

Warto wiedzieć, że odprawiana także w kościółku św. Marka, Msza trydencka pod wieloma względami różni się od obecnej, posoborowej — choćby większą liczbą gestów kapłana, stosowaniem języka łacińskiego, czy ciszą — ale każda z tych różnic wynika z jej bardziej duchowego i kontemplatywnego charakteru. Ambona jest więc ważnym miejscem, jako że służący duchownym do czytania tekstów liturgicznych, czy też głoszenia kazań. Na ten czas duszpasterz zdejmuje manipularz, a czasem również ornat. Kazanie może być poprzedzone odczytaniem czytań w języku nowożytnym, czy ogłoszeń parafialnych. Może być ono wygłoszone także przed Mszą lub po niej, ponieważ formalnie (oficjalnie) nie jest ono częścią Eucharystii.

Obrzęd nawrócenia i oczyszczenia z grzechów, sprawowany na polecenie samego jego założyciela Jezusa Chrystusa (por. Mt 28,18–20) znany jest nie tylko katolikom pod nazwą chrztu. Będąc „obmyciem wodą, któremu towarzyszy słowo” (Ef 5,26) stoi na początku drogi wiary każdego z uczniów Chrystusa i jest pierwszym z sakramentów wtajemniczenia chrześcijańskiego. W celu sprawowania tej właśnie ceremonii do kościoła pw. św. Marka w 1876 r. zamówiona została chrzcielnica o wysokości 180 cm i średnicy – 66 cm. To drewniane naczynie wypełnione wodą święconą, najczęściej (także i tutaj) przyjmuje kształt kielicha, o okrągłej, trzystopniowej stopie, posadzonej na sześciokątnej podstawie. Gładkie, owalne zgrubienie (zwane nodusem) stanowi ozdobę jego trzonu. Rozłożystą, puklowaną (dekorowanie powierzchni przedmiotu, w celu uzyskania dowolnie rozmieszczonych półkolistych lub łezkowatych guzków, układających się niekiedy w całe grona) czaszę chrzcielnicy zamyka wieloboczna, dzwonowata pokrywa. W jednej z jej ścianek ukryte zostały niewielkie drzwiczki. Ozdobę stanowią złożone motywy roślinne, zaś na szczycie czaszy występuje



*Ołtarz Matki Bożej Różańcowej z Dzieciątkiem z towarzyszącymi jej św. Dominikiem i św. Katarzyną ze Sieny.*

dekoracja w formie spływów wolutowych tworzących koronę. Baptysterium w kościele św. Marka doborem kolorystyki polichromowania nawiązuje do ambony.

### **Czterej strażnicy nawy głównej**

Trasa turystyczna wiedzie następnie do nawy głównej. Po obu stronach belki tęczowej umiejscowione są cztery ołtarze boczne.





*Ołtarz boczny Serce Pana Jezusa i przedstawieniem św. Teresy z Lisieux.*

- Dwa pierwsze od prezbiterium wykonał Ludwik Sikorski, snycerz z Zakliczyna w 1878 r. – pan Zimny z gorącym zapalem podejmuje swą fascynującą opowieść. - Prezentują cechy rokokowe. Na obu antepediach (front mensy) znajdują się symbole trzech cnót teologalnych: krzyż-wiara, kotwica-nadzieja, serce-miłość. Ołtarz po prawej stronie z obrazem głównym Serce Pana Jezusa i przedstawieniem św. Teresy z Lisieux. Po drugiej stronie nawy ołtarz Matki Bożej Różańcowej z Dzieciątkiem z

towarzyszącymi jej św. Dominikiem i św. Katarzyną ze Sieny, którym przekazuje różańce.

Para uroczych przewodników zwraca zwykle uwagę zwiedzających na zamknięty półkolistym łukiem obraz znajdujący się w zwieńczeniu:

-Mamy tu do czynienia z ciekawostką, gdyż historycy zastanawiają się, kto został tu przedstawiony, kogo otaczano kultem przez tyle lat: błogosławioną Salomeę, czy też Jadwigę królową, którą do chwały świętych podniósł papież Jan Paweł II dopiero 8 czerwca 1997 roku. Wiemy, że młodziutką żonę Władysława Jagiełły ludzczył jako świętą już od dawna, niemal natychmiast po śmierci, a przy jej grobie działy się liczne cuda. W źródłach natomiast spotykamy informacje, iż sportretowaną niewiastą jest błogosławiona Salomea (polska księżniczka, księżna halińska, zakonnica w Zakonie Świętej Klary).

Z dokumentacji wynika również, że w ołtarzu niegdyś widniał obraz św. Jakuba. Zatem istnieje duże prawdopodobieństwo, iż razem z nim eksponowano wizerunek jego matki – św. Salomei, żony Zebedeusza. Takie rozpoznanie pozostawia jednakże wiele do życzenia, gdyż w ikonografii chrześcijańskiej bł. Salomea prezentowana była zazwyczaj w stroju zakonnym. Byłaby to zatem znacząca nieścisłość, gdyż na obrazie widzimy kobietę w królewskich szatach, a to z kolei kojarzy nam się z wizerunkiem św. Jadwigi królowej, stworzonym przez Jana Matejkę w 1890 r.

- Obraz zdobią po bokach trzy pary złożonych niewielkich elementów dekoracyjnych – pan Marcin kontynuuje charakterystykę pozostałej części ołtarza - dalej wazony z zielonymi liśćmi. Zwieńczenie flankują złożone woluty, zwinięte u dołu. W szczycie gloria promienista z monogramem maryjnym i dwa dekoracyjne wazony - rogi obfitości. Polichromia ołtarza utrzymana jest w tonacji blado-niebieskiej, elementy dekoracyjne w większości złożone.

### **Kilka kroków dalej**

Przechodząc wzdłuż ścian łatwo dotrzeć do kolejnych dwóch bocznych ołtarzy, znajdujących się w nawie. Przewodnicy są niezawodni, także i o tych elementach wyposażenia wiedzą wszystko:

- Są nieco późniejsze i różne od siebie, jak i od dwóch pozostałych. Oba prezentują cechy rokoka. Przy bocznym wejściu znajduje się ołtarz wykonany przez Walentego Lesińskiego rzeźbiarza z Brzeska w 1891 r. Jest on dedykowany św. Józefowi, patronowi miłości, rodzin, a w szczególności ojców, dlatego to

jego przedstawienie z Dzieciątkiem Jezus na ręku widnieje w retabulum. Autorem tego obrazu jest Władysław Puszczyński, podobnie zresztą, jak tego umieszczonego w zwieńczeniu. Jest to wizerunek Michała Archanioła, niszczącego Szatana. Ten ognisty wojownik dający wsparcie wszystkim, którzy znajdują się w strasznym ucisku pozwalała odnaleźć wewnętrzne światło wszystkim tym ludziom, którzy w poszukiwaniu chleba decydowali się na opuszczenie bezpiecznego, choć biednego domu. Podróżując drogą morską w nieznane zmagali się z uczuciami tęsknoty i niepewności, co też zastaną w nowym, pod wieloma względami, świecie. Cały ołtarz został ufundowany przez emigrantów z Ameryki, czego wyrazem jest umieszczenie statku parowego na antepedium.

Odchodząc, warto spojrzeć jeszcze na mensę ołtarzową, gdzie stoi ślicznie wykonana szklana skrzyneczka z niewielkim obrazkiem Matki Bożej Częstochowskiej.

Z kolejnej wypowiedzi pana Marcina łatwo wywnioskować, co jest jego ukochanym eksponatem w tym budynku, a wiąże się on z historycznym wydarzeniem o wielkim znaczeniu politycznym: polsko-litewską Unią w Krewie. Ten pakt podpisany 14 sierpnia 1385 r. dał podstawy do zdobycia silniejszej pozycji Polski na arenie międzynarodowej. Tak więc słuchamy z uwagą informacji na temat znajdującego się po lewej stronie nawy stołu ofiarnego pod wezwaniem św. Kazimierza Królewicza.

-Wykonał go Pan Sikorski z Zakliczyna w 1884 r. – wyjaśnia Zimny - W tym samym roku obraz św. Kazimierza Królewicza namalował Alojzy Pazdanowski z Nowego Sącza. Jest to przedstawienie młodego mężczyzny, ubranego w jasnożółty żupan, który został spięty złotym, wysadzonym kamieniami szlachetnymi, pasem. Dodatkowo na ramiona ma zarzucony purpurowy płaszcz, obramiony futrem gronostaja i przytrzymany bogatą klamrą, ozdobioną błękitnym kamieniem. Stopy chronią ciemnozłote buty z cholewami.

Ołtarz ten w pierwszym odbiorze inny od pozostałych, powtarza dwukolumnową konstrukcję ze zwieńczeniem (odmienna forma, ale czyta się podział), a także rokokowe motywy ornamentalne. Pomiędzy retabulum, a zwieńczeniem umieszczono ażurowy element dekoracyjny, układający się w monogram maryjny.

Powyżej dwudzielny herb z Orłem Rzeczypospolitej i Litewską Pogonią. Na antepedium umieszczono wyobrażenie baranka apokaliptycznego, siedzącego na księdze zamkniętej siedmioma pieczęciami. Mając na uwadze umieszczone w ołtarzu symbole o charakterze patriotycznym, istnieje duże prawdopodobieństwo, iż wykonano go z okazji 500-lecia zawarcia unii



*Ołtarz dedykowany św. Józefowi.*

pomiędzy Polską a Litwą w Krewie (14 sierpnia 1385), jako pomnik dawnej świetności Polski, uciemnionej przez zaborców w czasach współczesnych twórcom i fundatorom kościółka, a także jego wyposażenia.

### **Stacje Drogi Krzyżowej. Ławki**

W 1883 r. dzięki datkom złożonym przez parafian w kościele, dodatkowo uzupełnionym oszczędnościami księdza proboszcza



cza Adama Grębosza, zebrano kwotę 145 zł, za którą zakupione zostały Stacje Drogi Krzyżowej. Obecnie trudno wyrazić kwotowo wartość tych czterestu obrazów, które namalował nieznanemu artyście. Na lnianym płótnie (83,5 cm x 58 cm) zobrazowano ostatnie chwile życia Jezusa od momentu skazania Go na śmierć, aż do złożenia w grobie. Kanwa malarska ujęta została w dębowe ramy (o wymiarach 127 cm x 71,5 cm), o złobionych i złożonych krawędziach. Górną część ramy, która przyjęła postać woluty, zdobi roślinny ornament z krzyżykiem i kolejnym numerem stacji.

### **Stacje Drogi Krzyżowej rozwieszono zostały w symetrycznych odstępach na ścianach nawy głównej.**

Podobnie, w regularnych odstępach, rozstawione są ku wygodzie modlących się wiernych, zabytkowe, stuletnie ławki (z 1919 r.). Za pieniądze złożone w części przez parafian, a w pozostałej kwocie pochodzące w funduszu prywatnego rzochowskiego księdza proboszcza (w łącznej kwocie 10 tys. koron austriackich) zamówiono 15 ustawionych na podestach siedzisk z oparciami. Za wzór do ich wykonania służyły ławy w kościele filipinów w Tarnowie. Dodatkowo za tę sumę mistrz stolarski Hahn z Tarnowa zrobił znajdujący się w zakrystii kredens na naczynia i paramenty, odwzorowując mebel ulokowany w tarnowskim kościele księży misjonarzy.

### **W zakamarkach u świętego Marka**

Chcąc wykorzystać okazję i jednocześnie dowiedzieć się jak najwięcej warto zajrzeć we wszystkie zakamarki. I tak w zakrystii można odkryć część ekspozycji stanowiących niegdyś drobne wy-

sażenie świątyni: lichtarze, dzwonki itp. Uwagę przykuwa wspomniany wcześniej kredens, a w szczególności pieczołowicie ułożone w jego szufladach zabytkowe ornaty, misternie haftowane czyjąś cierpliwą ręką.

- Trwające siedem lat prace przyniosły spektakularny efekt – turyści często dopytują na koniec o jeszcze jedną intrygującą ich sprawę – Czy widzimy już rezultat końcowy, czy może konserwatorzy jeszcze nad czymś pracują?

- Wzniesienie drewnianego kościoła na terenach wiejskich było tańsze i zdecydowanie bardziej realne, dostępne, niż budowa świątyni murowanej – wyjaśnia cierpliwie pan Marcin - Jednak drewniana kojarzona była z mniej bogatą i dostojną. Najprawdopodobniej właśnie dlatego zdecydowano się wykonać we wnętrzu kościoła malowidła iluzjonistyczne, które miały tworzyć złudzenie murowanego wnętrza. Na tę imitację składają się kamienne ciosy, korynckie kolumny i belkowanie z fryzem (podstawowe elementy każdej budowli kamiennej). W ścianach wymalowano także nisze, a w nich umieszczono po-

staci świętych, jakby rzeźbione posągi: w prezbiterium-ewangelistów (od ołtarza głównego są to: Marek z Lwem, Mateusz z Aniołem, Jan z Orłem, Łukasz z Wołem), zaś w nawie, już niedługo będziemy mogli podziwiać sylwetki apostołów. Na deskach stropu prezbiterium umieszczono przedstawienie Trójcy Świętej. Warsztat wykonania malowidła odróżnia się od reszty malowideł i prezentuje cechy sztuki ludowej. Na stropie nawy, na płótnach namalowano wielofiguralne przedstawienie, prawdopodobnie Przemienienie lub Wniebowstąpienie Pańskie oraz kilka emblematów z ikonografii chrześcijańskiej (księga, serce). Z biegiem lat malowidła niszczały, dlatego poprawiano je, przemaalowywano i nanoszono kolejne warstwy malarskie. W XX wieku zdecydowano się zniszczone płótna zasłonić sklejką, na której wykonano nowe polichromie. Dzisiaj przedstawiając kościół turystom, chcemy zaprezentować jego najstarsze oblicze, dlatego konserwatorzy odczyścili płótna dostając się do warstwy pierwotnej i na podstawie pozostałości, odtwarzają malowidła – kończy swą opowieść Marcin Zimny.



*Snycerska dekoracja w stylu marynistycznym na bocznym ołtarzu.*

Marta Fitał

### Noc Kupały i inne ranizowskie zwyczaje

Wybór miejsca zamieszkania jest ściśle związany z jednoczesną przynależnością do grupy etnicznej, tzn. ze wspólnym dziedzictwem kulturowym, językiem, strukturą społeczną, wierzeniami, rytuałami, kuchnią, a nawet wyglądem zewnętrznym. Można do nich zaliczyć także różnorakie tradycje - przekazywane z pokolenia na pokolenie treści kultury (takie jak: obyczaje, poglądy, wierzenia, sposoby myślenia i zachowania, czy normy społeczne). Uznawane są one przez lokalną zbiorowość za społecznie doniosłe tak dla jej współczesności, jak i przyszłości. Wiele z takich tradycji, jak choćby witanie chlebem i solą, czy wiechowe, wciąż funkcjonuje i można je nie tylko obserwować na terenie całej gminy Ranizów, ale i brać w nich czynny udział. Jednakże niektóre z nich, z przyczyn obiektywnych, nie mogą być współcześnie kultywowane. Jednym z takich obyczajów jest barwna banderia konna, stanowiąca przez wiele lat niezwykle element oprawy wyjątkowych uroczystości, głównie kościelnych, np. przywitanie księdza biskupa odwiedzającego parafię. Konny oddział eskorty honorowej składał się głównie z mężczyzn (ale czasami i kobiet), ubranych w stroje nawiązujące do mundurów wojskowych. Banderia wywodzi swą genezę z



organizacji militarnych, a w szczególności od węgierskiej chorągwi jazdy, czy oddziałów wystawianych przez króla, magnatów, miasta itd. Ostatni taki widowiskowy przejazd miał miejsce w ranizowskiej parafii prawdopodobnie w 1977 r. Eskorta towarzyszyła wtedy wizycie biskupa Ignacego Tokarczuka, uświetniającego swą osobą tutejsze uroczyste obchody jubileuszu 600-lecia Diecezji Przemyskiej.

Ten spektakularny zwyczaj odszedł bezpowrotnie, podobny los spotkał domowe sposoby uzdrawiania np. pocieranie rąbkiem noszonej aktualnie bluzki małych ranek na ustach zwanych „zajadami” czy leczenie zranień własnym moczem (praktyka stosowana przez ranizowskich Żydów).

Natomiast udało się w Ranizowie reaktywować wspaniałą tradycję związaną z obchodami Bożego Ciała. Obecnie, podobnie jak niegdyś pięknie wystrojone młodsze dziewczynki (te przed Pierwszą Komunią Św.) przez cały „oktawny” ty-





dzień sypią kwiatuszki dzielnie maszerując w procesji. Kiedyś były ubrane po krakowsku, tj. w barwną sukienkę lub bluzeczkę oraz aksamitny gorsecik zdobiony cekinami i wstążkami.

Te zaś, które już były u komunii, przychodzą z białymi lilijkami i jest to traktowane w kategorii „pochodowego” awansu. Przez wiele lat pani Anna Babula uczyła młodzieńki parafianki procesyjnej „etykiety”, tj. ceremonialnej asysty Najświętszego Sakramentu, a zwłaszcza jak należy się poruszać i zachowywać w trakcie uroczystego przemarszu. Sama także przygotowywała z bibułki białe kwiaty, będące symbolem niewinności i czystości. Niestety, ta powszechna w ranizowskiej parafii praktyka, po śmierci swej opiekunki (1975r.) także stopniowo zamarła na wiele lat. Zwyczaj został wskrzeszony w 2019 r. i spotkał się z ogromnym uznaniem wszystkich uczestników procesji, co daje nadzieję na dalsze jego kultywowanie.

Żywym przykładem tradycji nieprzerwanej i przekazywanej z pokolenia na pokolenie są zwyczaje związane ze świętem patronalnym parafii oraz kościoła. W wigilię odpustu, tj. wieczorem 14 sierpnia we wszystkich miejscowościach gminy Ranizów rozpalane są ogromne ogniska, zwane „sobótkami”. Ten, wywodzący się z obyczajowości ludowej, coroczny zwyczaj został zasymilowany z obrzędowością chrześcijańską. W czasach, gdy zegary nie były jeszcze w powszechnym użyciu w każdym gospodarstwie domowym, rozpalanie ognia było sygnałem do rozpoczęcia przygotowań do zbliżającego się święta.

Na pozostałym terenie Podkarpacia najpierw poganie obchodzili ten obyczaj w Noc Kupały, czyli około 21-22 czerwca, w czasie najkrótszej nocy w roku. Chrześcijanie przesunęli ten termin o kilka dni, by po zmroku w noc świętojańską podejmować obrzędy mające zapewnić świętującym zdrowie, czy urodzaj. Nierzadko odprawiano wówczas także rozmaite wróżby, związane z miłością. Kilka z nich spisał Zbigniew Kuchowicz, oto one: „Osobę jaką chcesz usidlić miłością ku sobie? Noś przy sobie mięso żrebięcia ususzone w garnku nowym i w piecu, z którego chleb wyjęto. Do którejkolwiek osoby je przyłożysz, kochać cię będzie. Albo noś przy sobie włosy końca ogona wilczego. Albo, gdy chleb z pieca wyjmą, ususz krew własną puszczoną na wiosnę w dzień piątkowy, razem z jądrami zająca i wątrobą gołębiczy, zetrzyj to wszystko na proszek i daj wypić osobie ulubionej”. (Z. Kuchowicz „Miłość staropolska”).

\* \* \*

### Marta Fitał

Choć w 1972 roku ochrzczono mnie imieniem Lucyna, to wszyscy znają mnie jako Martę. Ja sama także utożsamiam się z tym imieniem. Nie lubię zmian, dlatego od 24 lat mam tego samego męża, z którym wspólnie wychowujemy 3 niezwykle dziewczyny - nasze córki. Równie długi jest mój staż pracy w Poradni Psychologiczno-Pedagogicznej w Kolbuszowej. Studiowałam administrację i taki też zawód wykonuję. W wolnym czasie piszę: o



współczesnym świecie, o otaczających mnie ludziach, obiektach historycznych (głównie sakralnych) znajdujących się w mojej okolicy. Wydałam książkę o naszym kościele parafialnym i drugą... z tradycyjnymi recepturami kulinarnymi Lasowiaków. Kolejna – album o ranizowskiej parafii – właśnie się drukuje. Przez dwa lata pracowałam jako redaktor naczelna kwartalnika „Prosto z kolegiaty”, wydawanego przez kolbuszowską parafię pw. Wszystkich Świętych. Taka, jak i każda, praca daje mi mnóstwo satysfakcji, ale dużo więcej czerpię z bezpośredniego kontaktu z ludźmi, dlatego na rzecz lokalnej społeczności działałam w stowarzyszeniu „Nasz Ranizów”. Dlatego wciąż poszukuję nowych sposobów na nawiązanie wartościowych relacji. Dlatego z pokorą, ale i wiarą, że słowa wiele mogą, przesyłam z głębin mojego serca kilka własnych tekstów, choć  
To nie żadna tajemnica:  
Teksty moje są dość marne  
Trudno nimi się zachwycać...

Włodzimierz Gąsiewski

# Noc Kupały i spalenie czarownicy w Glinach Małych

W 1983 r., w Glinach Małych powstał zespół ludowy „Nadwiślacy”, który w swoim repertuarze miał także miejscowe tradycje związane z życiem wsi. Wśród różnych prezentowanych obrzędów były zwyczajy związane także ze św. Janem i Nocą Świętojańską. W związku z tym członkowie zespołu: Cyprian Stachura, Grzegorz Peret i Jan Lewicki pod okiem inż. Stanisława Warczaka z Krakowa, który opiekował się także figurą św. Jana Nepomucena nad Wisłą, dokonali jej odnowienia. Postument przy podstawie wzmocniono betonowym cokołem, w którym umieszczono cztery metalowe słupy połączone łańcuchami. Wówczas też cała figura została pomalowana na biało.

Wtedy też zwłaszcza na przełomie lat 80. i 90. XX w. z udziałem zespołu „Nadwiślacy” w czerwcu organizowane były ob-



*Dostępu do św. Jana strzegą „czarcie wierzby”*



rzydy „Nocy świętojańskiej”. Jedne z takich wieczorów i nocy odbyły się 25 czerwca 1995 r. i 23 czerwca 1996 r. z inicjatywy Ośrodka Kultury w Borowej z udziałem zespołu ludowego „Nadwiślaków” i miejscowej młodzieży, pod kierunkiem Janiny Stachury z Glin Małych. Zazwyczaj takie uroczystości ku czci św. Jana Nepomucena odbywały się w maju, ale ze względu na dużo pracy w polu, przenoszono je na Noc Świętojańską w okolicach 24 czerwca. Wcześniej kobiety zbierały zioła, które były i na lekarstwo, i na trucizny, i na odczynianie, i na uroki. Zioła zawsze odgrywały najważniejszą rolę.

Inscenizacja obrzędów rozpoczynała się pod figurą św. Jana Nepomucena modlitwą i pieśnią „Do św. Jana”.

### Witaj Janie

Witaj Janie z Bolesława  
masz się stawić przed Wacława  
bo król tak rozkazuje  
i już ciebie potrzebuje

Czemuż tak rozkaz surowy,  
jestem na wszystko gotowy,  
Wiem jaka to nowina,  
śmierci mojej godzina.

Pyta się król Jana śmieie  
co mu królowa w kościele  
do ucha powiedziała,  
z czego się spowiadała.





Wole wszystkie męki znośić,  
niż jedno słowo ogłosić.  
Większy to rozkaz od Boga,  
niż twa królu powaga.

Niech przybędzie prędko kat  
i obnaży ciało z szat,  
palcie go pochodniami  
i smolnymi świecami.

Złotem, ogniem oczyszczają,  
mnie zaś Jezu doświadczają  
i ochoty dodają  
Rany Twe wyrażają.

Co dla Boga skały, mury,  
kruszą się twarde marmury,  
a ty się mąk nie boisz,  
w uporze swoim stoisz.

Wiedz królu, że twe męki,  
słodsze niż niebieskie rzeki.  
Dla Jezusa mojego  
i dla świętych ran Jego.

Wiedźcież już uporczywego  
uwiążcie u karku jego kamień,

<https://www.facebook.com/nadwislocze/>

z mostu praskiego zrzucicie  
jak niemownego.

Król mi mówi, rozkazuje,  
spowiedź usta pieczętuje.  
I myśleć się nie godzi,  
co słyszę przy spowiedzi.

Już dekret nieodwołany,  
jesteś już na śmierć skazany.  
Tobie za śmierć dziękuję,  
którą mile przyjmuję.

Plączcie sieroty ubogie,  
już związane ręce drogie,  
które was ratowały  
i jałmużnę dawały.

Już w Wełtawie utopiony,  
wielkim głazem obciążony,  
gwiazdom oświecony,  
do nieba przeniesiony.

Zgaśła świeca na ambonie,  
stracił się klejnot w koronie.  
Sieroty się pytają,  
gdzie ojca swego mają?

Już w niebie z Bogiem króluje,  
za nami tam orenduje.  
Jest naszym patronem  
i sławnym opiekunem.

Nie doznawszy Twej przyczyny,  
teraz i w śmierci godziny,  
o nasz miły patronie  
Nepomuceński Janie.

Podczas śpiewu rozpalano ogień, który powinien być  
krzesany – święty ogień, a przy ognisku dziewczęta wiyły  
wianki z kwiatów i ziół. Przy wiciu wianków układało się  
piosenki kojarzące małżeństwa, m.in.:

### „Oj czego płaczesz”

Oj czemu płaczesz moja dziewczyno,  
ach cóż ci za niedola.  
Nie płacz że Kasiu,  
Smutnaś po Jasiu.  
Oj będziesz ci go miała.

Moja Matulu, moja kochana,  
przygoda mi się stała.  
Uwiłam wianek z siedmiu rumianek.  
Woda mi go zabrała.

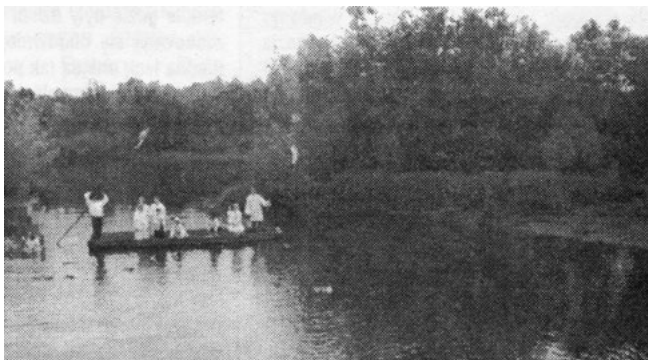
Ach stoi Jasiu, stoi kochany  
i patrzy na Jasieńkę.  
Nie bój się Kasiu, choć ci zabrany,  
to będziesz ty go miała.  
Oj mam ci ja mam parę łabędzi,  
popłyną one po nie.  
Ujrzysz wianuszek, a nie czapuszek,  
bo wianek nie utonie.

„Rutka”, „Tam nad Wisłą”, „Jak ja ciebie w tym gaiku”.  
Później następowało założenie dziewczętom wianków na głowy oraz zebranie i spalenie ziół w ogniu, i okadzanie się. Zioła palono żeby odczynić, żeby zabezpieczyć się przed urokami, przed czarami i przed chorobami.  
Towarzyszyła temu pieśń „Niechaj Ruta w ogniu trzeszczy”.

### Niechaj Rutka

Niechaj rutka w ogniu trzeszczy,  
czarownica w złości trzeszczy.  
Niech bylicy gałąź pęka,  
czarownica próżno stęka.

Myśmy tu przyszły z daleka,  
popaliły zioła święte.  
Nie zabiorą nam już mleka  
czarownice te przekłete.  
Spokojnie nam ogień świeci  
i ziołeczko każde tleje.  
Oj nie pomrą nasze dzieci.  
Oj nie będzie swaru w domu.



W kolejnej części inscenizacji obrzędu przy wypowiedzianych słowach:

„Gorojże, goroj czarowniczyso  
Za nase krówki, za nase mlicko”,

następowało symboliczne spalenie kukły czarownicy oraz skoki młodzieńców przez płonące ognisko. Obrzęd ten wynikał z ustnej legendy, jakoby w średniowieczu rzeczywiście w okolicy spalono na stosie kobietę uznaną za czarownicę, która rzuciła urok na miejscowe krowy.

Według miejscowych wierzeń ludowych jeszcze z lat 60. XX w., diabeł wchodził z ścisłe kontakty z czarownicami, kobietami, których specjalnością było odbieranie krowom mleka. Czarownica na pozór nie różniła się niczym od innych wiejskich kobiet. Zdecydowana na zaprzeczenie duszy diabłu, szła do wierzbowej dziupli, gdzie ów często przebywał i mówiła „Rokita, przysła do Ciebie kobita, daje ci dusze i ciało, bo sie ji mlyka zachciało”. Diabeł brał ją wtedy we władanie i od tego momentu kobieta stawała się czarownicą niebezpieczną dla innych. Wierzenie to pochodzi z m.in. z pobliskich Gawłuszowic, a w pobliżu św. Jana Nepomocena w Glinach Małych rosną nadal bardzo stare wierzby z dziuplami, w których mógłby zagnieździć się diabeł.

W dalszej części odgrywanych obrzędów wszyscy uczestnicy szli nad pobliską Wisłę. Dziewczęta na wodę „obtańcowywały” wianki i przy śpiewie pieśni „W polu lipieńka” wrzucały wianki do rzeki. Do wianków dziewczęta wkładały listy z adresem. Wisłą płynęły tu wianki ze Szczucina, a nawet z Korczyna. Bywało, że chłopcy wypływali później nad Wisłę i szukali tych wianków, który chwycił to mu się ta panna należała. Do wody wrzucano także płonące żagwie z ogniska. Wianki płynęły z prądem, a uczestnicy obrzędu wracali znów pod św. Jana Nepomucena gdzie nadal płonęło ognisko. Niektórzy chłopcy o północy szukali kwiatu paproci, a



zabawy przy ognisku i tańce trwały czasem do białego rana.  
Przy ognisku śpiewano także pieśń:

### Wisło moja

Wisło moja Wisło stara  
co tak smutno płyniesz?  
Skąd tej wody nazbierałaś?  
Mów – nim w morzu zginiesz.

Nazbierałam wody sonej na karpackich górach  
i na ziemi ukochanej, tam w Krakusa murach.  
Krakowianka lżą oblaną rzuciła mi wianki,  
potem strumień też męczeński wlały

Warszawianki.



„Diabeł z czarownicą” (fot. Włodzimierz Gąsiewski)

Źródła: M. G[ąsiewski], *Tam nad Wisłą wianki wita.* „Wieści z gminy”. Nr 5 z 29 VII 1995 r., s. 2; W. Gąsiewski, *Witaj Janie Nepomucenie*, „Wieści Regionalne”. R. 1996, nr 5-6, s. 6-7; Sz. Komoński, *Sacrum w plenerze czyli kapliczki, krzyże i figury przydrożne parafii Borowa*. T. 1. Borowa 2005, s. 83-85; *Prace i materiały z badań etnograficznych w mieleckiem*. Red. S. Darłakowa, Cz. Szetela. Rzeszów 1970, s. 293-295; *Schematyzm diecezji tarnowskiej. Kapliczki, figury i krzyże przydrożne na terenie diecezji tarnowskiej*. Tekst. Red. ks. Jan Rzepa. Tarnów 1983, s. 5; W. Wiącek, *Za bramą wiecznej ciszy*. Cmentarz rzymsko-katolicki w Borowej. Borowa 1992, s. 36-37; piosenki z rękopisów zespołu „Nadwiślacy” spisał W. Gąsiewski.



„Czarcie dziuple nadal czekają na czarownice...”